

ZMARŁ BOŻYSŁAW KUROWSKI (1911–2006)

Dwa lata temu po raz pierwszy mogłem uścisnąć dłoń tego wspaniałego człowieka, Polaka, katolika. Mieszkał w Lund, wraz z córką Hanią, która się nim opiekowała. Był już wówczas inwalidą, słabo słyszał, poruszał się tylko za pomocą lasek lub balkonika. Ale umysł miał niezwykle żywy; był moim przewodnikiem po południowej Szwecji, razem zwiedziliśmy samochodem Malmö, Landskronę, Ystad i wiele pomniejszych miejscowości. Stale dopływał się o sprawy krajowe. Kim był?



Bożysław Antoni Kurowski (ur. 3 listopada 1911 r. w Poznaniu), syn Bolesława i Zofii z Pilatowiczów; żonaty z Marią Heleną Żurowską; w latach 1929–1933 studiował prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Należał wówczas do Młodzieży Wszechpolskiej. Jak wspominał, na zebrania MW przychodził także Jan Nowak-Jeziorański, choć nie był formalnie członkiem organizacji. Kurowski przypominał mu ten epizod już po wojnie, gdy w latach 50. poszukiwał pracy w Radio Wolna Europa. W końcu nie doszło do jego zatrudnienia w RWE, ale kontakt podtrzymywali ze sobą przez kolejne lata.

Tuż przed wojną zamieszkał w Chełmży, gdzie rozpoczął praktykę adwokacką. W czasie kampanii wrześniowej walczył jako oficer 31. Pułku Artylerii Lekkiej w bitwie pod Bzurą i w obronie Warszawy. Szczęśliwie nie został ranny, wrócił do domu. W październiku 1939 r. został aresztowany przez gestapo. Był więźniem obozów koncentracyjnych w latach 1939–1945. Początkowo został przewieziony do Stutthofu, następnie do Mauthausen-Gusen, najdłużej przebywał w Sachsenhausen. Tam poznał wielu przyjaciół, między innymi znanego po wojnie pisarza Włodzimierza Wnuka. Pokazywał mi swoją „laurkę”, którą otrzymał od współwięźniów: na zdobytym papierze przyjaciele napisali kilka wierszowanych strof, by podnieść go na duchu. Był bowiem jednym z „najstarszych obozowiczów”. Jak pisał we wspomnieniach z tego okresu, wydanych po wojnie w Szwecji, tylko dzięki Chrystusowi i głębokiej wierze współwięźniów pozostał przy życiu.

Wiosną 1945 r. został wyzwolony z obozu dzięki misji Folke Bernadotte’a, z rodziny królewskiej, który stanął na czele szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Niemcy, a konkretnie Himmler, który – jak się wydaje – pod koniec wojny poszukiwał drogi ucieczki od odpowiedzialności, wyrazili zgodę, by SzCK zaopiekował się grupą więźniów. Wybrano tych, którzy mieli najdłuższy staż. W gronie kilku tysięcy osób znaleźli się przede wszystkim Polki i Polacy. Wśród nich Bożysław i jego późniejsza żona Maria.

Przybył do Skanii, najpierw przechodząc przez swoisty „obóz” filtracyjny, na zamku w Malmö (dziś znajduje się tam Muzeum Narodowe). Inni przechodzili przez zamek-cytadelę w Landskronie. Był młody, zdrowy i pełen życia. Jako prawnik nie miał jed-

nak szans na znalezienie pracy. Został zatrudniony w Szwedzkim Instytucie Polityki Zagranicznej w Lund (Studium Źródłoznawcze), na którego zlecenie zebrał (wraz z innymi) ponad 900 relacji b. więźniów obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów. Część tego materiału (kopie) przysyłał do rządu RP na wychodźstwie. Jako działacz narodowy zgłosił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rządu RP w Londynie, kierowanego przez Zygmunta Berezowskiego ze Stronnictwa Narodowego. Został wyznaczony delegatem MSW na Szwecję. Część protokołów zebrana przez pracowników Studium była wykorzystana podczas procesów zbrodniarzy hitlerowskich (m.in. w Norymberdze). Jednocześnie w latach 1945–1949 jako delegat rządu RP na wychodźstwie w Szwecji przyjmował uciekinierów z Polski (m.in. K. Żółtowskiego i innych) i wysyłał kurierów z siatki MSW (i SN) do kraju. Kontynuował tę pracę jako delegat Rady Politycznej na kraje skandynawskie. Jego aktywność kurierska zgasła po wykryciu siatki przez komunistów i nagłośnieniu jej jako tzw. afery Bergu. Wrócił do tej formy aktywności dopiero pod koniec lat 70., kiedy – jako obywatel Szwecji – po raz pierwszy przybył do Polski. Od tej pory kilkakrotnie przysyłał do „polskiego Londynu” raporty emisariusza z rozmów i spotkań z ludźmi opozycji antykomunistycznej.

Od 1933 r., i przez cały okres powojenny, był członkiem Stronnictwa Narodowego, od 1945 r. był także aktywnym członkiem wielu stowarzyszeń emigracyjnych, m.in. SPK w Szwecji, prezesem Towarzystwa Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II w Szwecji, Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego we Francji. Brał także udział w wielu akcjach katolicko-niepodległościowych, czy to organizując obchody Millennium Chrztu Polski w Szwecji (1966), czy to jako członek delegacji polskiego wychodźstwa na Kongres Apostolstwa Świeckich do Rzymu (1967). Był głęboko wierzącym katolikiem, takiego go pamiętam.

W latach 1945–1950 był redaktorem pisma katolickiego dla Polaków w Szwecji pt. „Znak”, wydawanego dzięki wsparciu biskupa katolickiego w Sztokholmie. To świetna literatura, doskonałe źródło do poznania dziejów polskiej emigracji w Skandynawii. Tak się bowiem stało, że dzięki misji Bernadotte’a większość w mniejszościowym Kościele katolickim w Szwecji zaczęli stanowić... Polacy. W latach 1983–1991 z kolei wydawał periodyk pt. „Na posterunku”, poświęcony Kościołowi katolickiemu i osobie Jana Pawła II.

Od 1945 r. do końca PRL wspierał charytatywnie rodziny zamieszkałe w Polsce, najpierw w ramach struktur „Caritas”, a później indywidualnie (szczególnie po 1956 r., kiedy jego znajomi z przedwojennych czasów wrócili z więzień stalinowskich).

Był także autorem wielu publikacji w języku polskim i szwedzkim, oraz wspomnień wydanych w Szwecji (m.in. *Med Kristus i Koncetrationslagret*, wyd. 1990); tłumaczył książki z języka polskiego na szwedzki, m.in. S. Wszyńskiego, *Droga Krzyżowa*, Lund 1963.

Po zamknięciu pisma „Znak” (1950 r.) podjął pracę w Lund jako laborant i technik w tamtejszej klinice nefrologicznej; dzięki temu utrzymywał swoją liczną rodzinę. Zmarł 12 maja 2006 r. w Lund. Pozostawił syna Romana i trzy córki. Oficjalnie na gruncie szwedzkim nie zrobił kariery, ale gdy szedłem z nim ulicami tego akademickiego miasteczka, wielu profesorów uchylało z szacunkiem kapelusza. Znała go cała inteligencja miasta Lund.